



BIBUŁA

Milanowska

www.bibulamilanowska.eu



Przez jakiś czas nie było nas w Internecie, ale dziś mamy dla Państwa świąteczną niespodziankę. Oprócz wielkanocnego wydania gazety oddajemy w Państwa ręce nowe internetowe wydanie Bibuły Milanowskiej. Jesteśmy pod adresem: www.bibulamilanowska.eu www.bibulamilanowska.pl www.bibulamilanowska.com.pl

Razem z życzeniami publikujemy dla Państwa wiersz Ewy Milanowskiej, która, mimo że mieszka w innej części Polski, czyta milanowską Bibułę.

"BAJKOWIENIE"

Pomiędzy niebem, a ziemią
bajkowiecie....
Dziś tysiące płatków śniegu
wydało dla mnie ostatnie
tchnienie
w ciepłym pocałunku,
w ostatnim swym szepcie...
zamarłam na chwilę
w tym pięknie
niczym drzewo
-brakujący element,
złamam się w jedno...
W symfonii cudów lekkim powiewie
modlitwą dziękczynną
przebiłam Niebo,
a Bóg uśmiechnął się do mnie,
powiedział
-to dla Ciebie....

Ewa Milanowska

Drodzy Czytelnicy

Oprócz życzeń radosnych, miłych i pogodnych Świąt życzymy Państwu, aby w Milanówku żyło się wygodniej, lepiej i bezpiecznie. Aby miasto nie ulegało degradacji i rozwijało się zgodnie ze swoim charakterem. Aby w sprawach najważniejszych dla miasta szanowano odmiennosc stanowisk, tak jak szanuje się wolność słowa i obywatelskie swobody. Aby stawiano czoła sprawom trudnym zamiast łamać prawo i antagonizować ludzi.


Wesołych Świąt życzy redakcja Bibuły Milanowskiej.

Mała Wielkanoc w wielkiej Ameryce

O to jak rdzenni Amerykanie świętują Wielkanoc trzeba by zapytać Indian, ale ci siedzą w skansenach, chętnie piją whisky i fotografują się z turystami. Do Stanów każdy przywozi jakieś zwyczaje ze swojej ojczyzny i powstało coś, co jest bardzo dalekie od naszych polskich najcudowniejszych na świecie świąt. Najważniejszym dla Amerykanów jest Święto Dziękczynienia, potem Dzień Niepodległości, Boże Narodzenie i w dalszej kolejności Wielkanoc, do której nie przywiązują się tu takiej dużej wagi.

Przedświąteczny tydzień to bynajmniej nie czas świątecznych porządków. W czasie, kiedy Polki

myją okna, sprzątają w szafach i rozstając się z zimowymi ubraniami witają wiosnę, Amery-

kanki spędzają długie godziny w sklepach, czyli ogromnych handlowych „molach”. Wielki Piątek to u nas post i symboliczny dzień ukrzyżowania Jezusa, w USA to Good Friday, czyli Dobry Piątek - dzień wolny od pracy. Duża nadprodukcja zapycha sklepowe magazyny i każdy dzień jest dobrą okazją do wypchnięcia zalegającego towaru. Amerykanki szukają kreacji na niedzielną mszę. 

ABSURDY MILANOWSKIE

Biedny bogatemu

Od maja bieżącego roku będzie wykonywany remont wiaduktu w Grodzisku Mazowieckim. Cały ruch samochodowy zostanie puszczony przez Milanówek (około 15 tysięcy samochodów na dobę). Na tę okoliczność trzeba zmienić organizację ruchu w Milanówku, której koszt wyniesie 240 000 zł plus projekt 30 000 zł. Te koszty winno ponieść starostwo, ale nasz burmistrz chce wesprzeć tę inwestycję Grodziska z naszego budżetu.

Nie dość, że będą niszczone i tak byle jakie ulice naszego miasta, to z budżetu Milanówka na ten cel zostaną wydane pieniądze mieszkańców w wysokości 120 000 zł oraz 30 000 zł za projekt nowej organizacji ruchu. W związku z powyższym zdecydowano się skreślić z naszego planu inwestycji zadanie "Budowa sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ulic Łącznej i Nowowiejskiej".

Skrzyżowanie należy do bardzo niebezpiecznych a dużo dzieci i młodzieży codziennie przemierza się tam z dawnych bloków miłanowskich do szkoły nr 1.

W Milanówku wszystko wykonuje się bardzo drogo.

Następny absurd to inwestycja o szumnej nazwie „modernizacja ulicy Zachodniej”, ale będzie wykonywany bardzo króciutki odcinek tej ulicy, od ul. Wielki Kąt do ul. Słowackiego a więc raptem 200 metrów bieżących (osobiście mierzyłam), ale za to za ogromną kwotę, bo aż 800 000 zł.

Modernizacja kuchni w cenie domu

Następnym przykładem może być remont kuchni w szkole nr 2, który wykonany został w 2012 roku i kosztował mieszkańców 496.900 zł. ale na tym nie koniec, gdyż w bieżącym roku trzeba wydać jeszcze z budżetu miasta 80 000 zł. Jak informowała radnych dyrektorka szkoły swój wkład w ten remont dołożyła również Rada Rodziców i ze swoich funduszy zakupiła kuchenkę za 3 181 zł.

Jestem zdania, że remont ten był niezbędny, ale czy za takie gigantyczne pieniądze? Przecież za taką kwotę można obecnie wybudować dom.

60 zmienia się w 280 i niszczy las

Kolejna osobliwość to las Lasockiego przy ul. Kościuszki. W dokumentacji geodezyjnej teren ten figuruje, jako las. czyli las a burmistrz nazwał go parkiem i będzie go zagospodarowywał, czyli będzie tam wykonane oświetlenie, monitoring, wycinka drzew gdyż pla-

nowane są wijące się ścieżki, dróżki, (nie wiem czy betonowe czy z kostki) oraz inne ciekawe rozwiązania i tym sposobem będziemy mieli lunapark Lasockiego, ale za to za jakie koszty!!!. W pierwszym podejściu (sierpień 2012 rok) koszt tej inwestycji był bardzo skromnie i nieśmiało oszacowany na 60 000 zł. A w tegorocznym budżecie wzrósł do kwoty 280 000 zł.

Przewaga formy nad treścią

Bardzo ciekawe i bardzo drogie rozwiązanie funduje nam burmistrz przy ulicy Fiderkiewicza. Zadanie "Zagospodarowanie amfiteatru". Wartość kosztorysowa tej inwestycji również w pierwszym podejściu (sierpień 2012 r) wynosiła skromne 201 000 zł, natomiast w najbardziej aktualnym wydaniu będzie to aż 700 000 zł. W tej przestrzeni publicznej zaplanowano również masę przejeżdż, drózek, ścieżek także betonowych), ławek, ławczek, kawiarnię i najważniejszy chyba obiekt to plac zabaw dla dzieci, który będzie zlokalizowany w sąsiedztwie naszego przedszkola. Skąd taka dbałość o nasze milanowskie małuszki? Otóż jak się okazuje, prawie 250 przedszkolaków uczęszczających do naszego przedszkola ma małe plac zabaw na terenie przedszkolnym, bo większość terenu zajają parking z kostki. Na plac zabaw na powietrze wychodzą na zmiany, bo inaczej się nie mieszczą. Po zrealizowaniu zadania „Zagospodarowanie amfiteatru” na pewno jeszcze wzrośnie wartość inwestycyjna naszego przedszkola najdroższego w okolicy. Zastanawiam się, czy ten, kto w tym miejscu zaplanował przedszkole, pomyślał o smogu ze spalin samochodów stojących w korkach na ul. Królewskiej, który unosi się nad placem zabaw i wdychany jest przez przedszkolaki? Dając zgodę Tesco na wybudowanie hipermarketu, nie wygzekwowano odpowiedniego bezkolizyjnego skrzyżowania. Dlaczego?

Rażące marnotrawstwo.

Następna sprawa to rozbudowa sieci kanalizacyjnej wzdłuż ulicy Wojska Polskiego, trwająca od grudnia aż do dzisiaj. Ponad trzy miesiące dzień i noc wykonawca wypompowuje hektolitry wody z ziemi zrzucając ją do naszej sieci kanalizacyjnej. Odczyt wykonuje Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Grodzisku Mazowieckim a płaćć fizycznie będzie nasza nowa instytucja, którą jest Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji przy ulicy Spacerowej 4. Spółka będzie musiała zapłacić to zobowiązanie, a więc wystąpi do burmistrza o dofinansowanie z budżetu miasta, czyli z kieszeni mieszkańców.

Szastanie nie swoimi pieniędzmi

Ostatni absurd to pomysł burmistrza na obciążenie budżetu gminnego za przebudowę budynku dworcowego (od strony ul. Warszawskiej) oraz adaptacja poczekalni na peronie PKP. To zadanie inwestycyjne to koszt 940 000 zł. Ta inwestycja na naszym obskurnym peronie jest niezbędna, ale dlaczego my mieszkańcy mamy za to płacić prawie milion? Przecież można było „chodzić” za pieniędzmi unijnymi z zadania inwestycyjnego PKP „Modernizacja linii kolejowej Warszawa - Łódź”, wyegzekwować zmodernizowanie peronu i innych obiektów kolejowych na terenie Milanówka. Umiały to zrobić inne gminy, takie jak Skierniewice, Radziwiłłów i Żyrardów. A w Grodzisku i Jaktorowie te roboty ruszają łada moment.

Muszę poinformować Mieszkańców, że w ten sposób włożymy 1 000 000 złotych w nie naszą własność, bo oba te obiekty są własnością PKP.

Przebudowa budynku dworcowego od ulicy Warszawskiej będzie polegała na nadbudowie jednej kondygnacji i będą tam sklepy a może biura.

Podjazd-węzeł niemożności

Kilkakrotnie występowałam do burmistrza o wykonanie podjazdu na schodach z tunelu na peron.

Otrzymałam śmieszne i żenujące odpowiedzi, że te schody są zamontowane pod nieodpowiednim kątem, który nie pozwala na zainstalowanie takiego podjazdu, aby inwalidzi na wózkach, matki z dziećmi na wózkach czy też rowerzyści mogli swobodnie przemieszczać się na peron. Wśród argumentów przytaczanych przez burmistrza był ten zły kąt nachylenia schodów jak i bardzo duże koszty rozwiązania tego problemu. Podczas wizji lokalnej w tunelu dowiedziałam się również, że podjazd będzie robiony, a więc można? W wejściu do tunelu od strony Warszawskiej wreszcie będą zamontowane nowe drzwi. Będą one automatyczne mające sześć funkcji, (czyli drogie!), ale w naszym przypadku wykorzystywane będą tylko ich dwie funkcje.

Uważam, że każde miasto powinno się rozwijać i Milanówek również, trzeba inwestować, ale należy czynić to mądrze i rozsądnie, nie ze szkodą dla Mieszkańców i miasta.



DRZWI DO MIASTA

W ramach cyklu „Obrazki z Miasta Ogród” prezentujemy zdjęcie drzwi do tunelu od strony ul. Warszawskiej. Piszę o tym, dlatego że na spotkaniach burmistrza z mieszkańcami burmistrz zaprezentował projekt koncepcyjny budynku (piętrowego, w stylu zabytkowego obiektu, w którym obecnie mieści się straż miejska), który ma powstać w miejsce obskurnego obiektu PKP od strony ul. Warszawskiej. Projekt bardzo mi się podobał i życząc sobie i Państwu, aby sprawa nie „rozmydliła się” tak jak przed kilku laty. Wtedy to, o ile dobrze pamiętam, była to tylko wyborcza obietnica, chociaż projekt w szufladzie urzędniczej był, kosztował parę złotych (a pieniądze na budowę były zarezerwowane w budżecie) i nic z tego nie wyszło. Teraz ma być inaczej. Pozwoliłem sobie zatelefonować do Technicznej Obsługi Miasta i poprosiłem, aby projekt opublikować na stronie internetowej miasta, a nawet zainstalować baner w miejscu przyszłej budowy, gdzie miły urzędnik odpowiedział mi, że na to musi mieć zezwolenie burmistrza, a ja z kolei poprosiłem, aby o takie pozwolenie wystąpił. Obiecał wystąpić. Przy okazji dowiedziałem się, że w miejsce drzwi, o których wyżej, będą niebawem zainstalowane drzwi automatyczne. Oby!

Bez dyskusji

Odpowiednio wcześniej na stronie internetowej miasta, zaproszeni byliśmy (my mieszkańcy) przez Komendanta Komisarjatu Policji w Milanówku, asp. sztab. Mirosława Borkowskiego na debatę społeczną poświęconą poprawie bezpieczeństwa na terenie miasta Milanówka, która odbyła się w dniu 21.02.2013 r., o godz. 16.00 w Teatrze Letnim Milanowskiego Centrum Kultury w Milanówku przy ul. Kościelnej 3.

Ach! Co to była za debata! Za stołem prezydiatnym zasiadł Burmistrz, jego Zastępca, zapraszający Komendant, jeszcze czterech policjantów, (czyli razem pięciu), dwóch strażników miejskich, (ale do końca wytrzymał jeden nowy Komendant). Było też ośmiu radnych (oczywiście to też mieszkańcy naszego miasta). Natomiast liczba „właściwych” mieszkańców wahała się od bodajże ośmiu do trzech (którzy pozostali do końca debaty). Było jeszcze troje dziennikarzy lokalnych wydawnictw (w tym niżej podpisany). Przyszanie, Szanowni Czytelnicy, że mogłem czuć się zawiedziony, zresztą nie tylko ja, bo jak na ponad piętnastotysięczną miejscowość, frekwencja była fatalna.

Jedną z przyczyn żalotnej frekwencji mógł być termin, a dokładniej godzina 16.00, o której chyba większość ludzi jest w pracy, ale oczywiście tym nie tłumaczyłbym wszystkiego.

O czym była mowa? A no o bezpieczeń-

stwie obecnym i o tym, co należy zrobić, aby było lepiej. Komendant pokazał słupki, z których wynikało, że Milanówek jest miastem stosunkowo bezpiecznym, ale oczywiście do ideału trochę brakuje.

Co moim zdaniem ważne, to mimo niewystarczającej liczby policyjnych etatów (16) dyskutanci nie mieli w zasadzie zastrzeżeń do pracy policji i tu się zgadzam, natomiast o wiele gorzej wypadła ocena pracy naszej straży miejskiej (mimo aż 20 etatów) padały głosy o likwidacji straży i przekazaniu etatów i kompetencji policji.

Moje skromne zdanie – straże gminne powinny być utrzymane, ich odpowiedniki dobrze funkcjonują w innych krajach, ale muszą to być ludzie kompetentni, dobrze wykształceni i wyszkoleni, reprezentujący wysoki poziom. U nas bywa z tym różnie (ogólnie określając) i mam nadzieję, że Burmistrz z nowym Komendantem popracują nad reformą Straży. Jest ona konieczna, bo złych przykładów aż nadto!

Były też słuszne, krytyczne opinie na temat działania monitoringu. Przypomnijmy sobie ostatnie wybory samorządowe. Kamery albo nie widziały popełnianych wykroczeń, bo jak próbowano się tłumaczyć, były źle ustawione, albo są złej jakości (tylko czemu takie kupiono i zamontowano?). Powiedziano, że jeszcze w bieżącym roku przybędą trzy kamery (razem będzie ich 33), ale

najważniejsze, że stare będą wymienione na droższe, ale o wiele sprawniejsze (HD szerokokątne). Monitory również.

Oprócz pokrótce opisaną „debaty”, odbyły się trzy spotkania z burmistrzem i radnymi.

I tu, moim zdaniem, burmistrz dobrze zareagował na nasz artykuł w poprzedniej Bibule („Płacić, płacić, płacić...”), w którym pisaliśmy przy okazji wprowadzenia nowego systemu zbiórki śmieci, o nad wyraz skromnej konsultacji ze społeczeństwem na ten temat, oraz o tym, że ostatnio Burmistrz spotkał się z milanowską społecznością prawie półtora roku temu i, że to społeczeństwo ma w nosie. No i dobrze, Panie Burmistrzu! Nie wypadało zareagować inaczej, niż do spotkań powrócić!

Odbyły się trzy spotkania (4-6 marca), tradycyjnie dla trzech rejonów miasta.

Na pierwszym, w szkole nr 3 zapytałem burmistrza, dlaczego tak długo (prawie półtora roku) nie chciał spotkać się z mieszkańcami. Żeby otrzymać odpowiedź, musiałem pytanie ponowić i wtedy wreszcie dowiedziałem się, że taki czas potrzebny był do przygotowania się do spotkania (?!). Dyskutowano głównie o „reformie śmieciowej”, krytykując (moim zdaniem słusznie) wysokość opłat (w formie podatku). Burmistrz odpowiedział, że jeżeli uda się w przetargu uzyskać lepszą, niższą cenę niż się spodziewał – opłaty będą mogły

być obniżone. „Poziwiom – uwidim”. Sporo mówiono o ekranach akustycznych, które mają być zamontowane w naszym mieście, wzdłuż torów kolejowych. Moim zdaniem temat bardzo trudny, a każda koncepcja będzie kontrowersyjna – były głosy, aby nic nie budować, a jedna z możliwości to ekrany o potowe niższe.

Jeden z mieszkańców zaprezentował nagranie audio z parkingu przed Tesco. Młodzi ludzie na swych szalejących maszynach w godzinach nocnych ryczą tak niesamowicie głośno, że należy wspomóc okolicznym mieszkańcom, a Straży czy Policji ani widu, ani słychu. Wiceburmistrz obiecał sprawę załatwić poprzez zainstalowanie tam „leżących policjantów”.

Na pierwszym zebraniu (w „Trójce”) jeden z obecnych zarzucił burmistrzowi, że zwolnił komendanta straży miejskiej za awanturę wokół znaku drogowego na ul. T.Kościuszki (sprawa ciągnie się już półtora roku, pisaliśmy o tym i jeszcze napiszemy). Burmistrz zaprzeczył, ale padły słowa niepotrzebne, obrażające Burmistrza, z czym doskonale data sobie radę osoba prowadząca spotkanie i szybko uspokoiło się. Piszę o tym, ponieważ na następnych dwóch spotkaniach, prowadząca zalecała obecnym tylko zadawanie pytań i wyrażała dezaprobatę na próby wyrażania przez mieszkańców opinii i dyskusji. Dziwne byłoby zebrania, spotkania, gdyby można było tylko zadawać pytania zamiast dyskutować.

Jeśli chcielibyście Państwo zobaczyć film ze spotkań z burmistrzem, zapraszamy na stronę: www.razemdlamilanowka.pl lub www.kapitulaweebly.com

Maciej Z. Piotrowski

MECHANIZM WŁADZY MIEJSKIEJ

Przepisy o samorządzie doprowadziły demokrację do upadku. Jest na przykład przyzwolenie na tworzenie tzw. klubów radnych. Czemu ma to służyć? Na wstępie system taki służy kampanii wyborczej, bo grupa osób kandydujących na radnych skupia się wokół swojego kandydata na burmistrza, mają wspólny program i trzymają się razem. Po wyborach jednak pakt dalej trwa. Po wygranych przez jedną z grup wyborach, jeśli istnieje też jakaś wygrana „opozycja”, pakt ten trwa, jako drugi bieg w spolaryzowanej radzie. O tzw. radnych niezależnych nie piszę, gdyż w małych miejscowościach to raczej fikcja. Silniejsza frakcja zrobi wszystko by ich wchłonąć do siebie lub przynajmniej otoczyć „opieką”.

Burmistrz zgłasza do Rady Miasta, w której są radni z jego grupy i radni z opozycji projekty uchwał. Ma miejsce głosowanie. Trzeba dużo odwagi i naprawdę uczciwości, by wyłamać się z szeregu. Lęk przed prymem członków grupy lub samego lidera jest zawsze silny. To nie jest miłe być publicznie chłostanym przez kolegę czy koleżankę za głosowanie wbrew oczekiwaniom.

Burmistrz może przedstawić przygotowane przez siebie projekty swojej grupie na spotkaniu przed oficjalnym głosowaniem i to tak przedstawić, że nie ma wątpliwości, co do konieczności głosowania „za”. Ma znacząco ułatwione zadanie w sytuacji, gdy radni zostali radnymi tylko dla diet, prestiżu społecznego czy też nie posiadają intelektualnych zdolności zagłębia-

nia się w problem w sposób kompleksowy. Wątpliwości mogą pojawić się dopiero podczas obrad Rady Miasta, kiedy nagle ktoś inny pokazuje złe strony proponowanych decyzji lub nowe fakty. I to jest kluczowy moment demokracji. Jej zwycięstwa bądź upadku. Komu wierzyć, podnieść rękę do góry, wstrzymać się, czy też być „przeciw” – to powinny być dylematy radnych. Niestety radni zaprogramowani „politycznie” dylematów nie mają. Głosowanie to wyraz lojalności, wierności, oddania. Jego wynik często bywa z góry ustalony. To tylko jeden z możliwych scenariuszy działania lokalnych demokracji.

Drugi aspekt to temat dla ekspertów. Warto jednak wskazać na jego absurdalne oblicze. Skoro istnieje grupa skupiona wokół burmistrza, to jak może gło-

sować za np. skargami na niego samego. Przecież uznanie skargi za zasadną, to byłaby zdrada zawartego paktu i zdrada wobec lidera, a tego się nie robi. Nie podcina się gęzi, na której się siedzi – tak mówi przysłowie.

Zatem jak w systemie polskiej demokracji zezwalającym na wskazane mechanizmy ma funkcjonować np. Komisja Rewizyjna i mechanizm rozpatrywania skarg. Otóż, jeśli w składzie Komisji Rewizyjnej większość mają osoby z ugrupowania „rządzącego” czyli większościowego problem kończy się zanim się zaczyna. Natomiast, jeśli jest inaczej, to jest szansa na to, że członkowie Komisji uznają skargę za zasadną i trafia ona na sesję Rady Miasta. Tam rozstrzygane są jej ostateczne losy, z góry jednak przesądzone przy wyżej opisanym mechanizmie, w którym głos większościowy posiadają członkowie grupy skupionej wokół lub w jakiś sposób sprzymierzonej z podmiotem, którego skarga dotyczy. Dlatego też uważam, że prawo o samorządzie samo sobie zaprzecza, bo jak mogą osoby uczestniczące np. w klubie burmistrza lub wspierające jego działania, program, myśli, czyni uznać skargę na niego za zasadną. To byłaby zdrada paktu. Wyście „POZA DRUŻYNĘ GRAJĄCĄ DO TEJ SAMEJ BRAMKI”.

Anna Krawczyk

Pojęcie partycypacji można zdefiniować, jako mniej lub bardziej bezpośrednie uczestnictwo obywateli w życiu społecznym, publicznym i politycznym.

Jakie są korzyści z partycypacji?

Jej udział sprawia, że społeczności, organizacje, grupy nieformalne i poszczególni obywatele zyskują poczucie rzeczywistego wpływu na działania władz i zmiany dokonujące się w ich „małych ojczyznach” – w najbliższym otoczeniu. Z kolei władze publiczne zyskują możliwość wcześniejszego i trafniejszego diagnozowania problemów oraz tworzenia zrozumiałych i akceptowanych strategii działania. Mają też szansę stworzenia platformy autentycznego dialogu z obywatelami opartego na partnerskich regułach współpracy i współodpowiedzialności. Wzmacniają w ten sposób swój wizerunek instytucji skutecznej i przyjaznej.

Jako zwykli obywatele mamy prawo z niej skorzystać, jeśli chcemy, ale czy potrafimy?

Badania przeprowadzone w Instytucie Spraw Publicznych w ramach projektu "Decydujmy razem", które miały zdiagnozować stan partycypacji publicznej w Polsce, pokazały, że jest jej relatywnie mało w gminach miejskich. Mieszkańcy gmin wiejskich i miejsko-wiejskich w regulowanie lokalnych spraw publicznych są włączeni w większym stopniu. Niedostatek partycypacji publicznej w miastach jest faktem.

U nas w Milanówku również a mamy wiele powodów do takiej aktywności.

Wymienię najbardziej aktualne tematy: ekrany akustyczne, plany zagospodarowania przestrzennego (obecnie śródmieścia), bezpieczeństwo w mieście, miejsca spotkań młodzieży, przestrzeń publiczną w mieście, różne wizje miasta ogrodu, problemy komunikacyjne, supermarkety, i inne.

Mamy do dyspozycji różne okazje i narzędzia.

Każdy obywatel może uczestniczyć w obradach tematycznych komisji Rady Miasta i zabrać tam głos. Choć sam nie może głosować, ma możliwość poznania opinii i decyzji radnych, których wybiera.

Na stronie internetowej Urzędu Miasta Milanówka można zaczerpnąć informacji, co do sesji Rady Miasta, uchwał i ich projektów oraz interpelacji i odpowiedzi na nie.

Mieszkańcy i organizacje mogą składać wnioski do RM.

Można uczestniczyć w spotkaniach organizowanych przez burmistrza lub przez mieszkańców i organiza-

MYi ONI

cje pozarządowe. Niestety spotkań tych jest zbyt mało.

Można nawiązać kontakt z radnymi podczas ich dyżurów w budynku B Urzędu Miasta Milanówka bądź telefonicznie.

Wielokrotnie uczestnicząc, jako mieszkaniec w obradach komisji Rady Miasta miałam okazję obserwować powtarzającą się bierność tych samych radnych i aktywność i zaangażowanie pozostałych.

Ostatnio odbyły się oraz są planowane: spotkania z policjantami i strażnikami miejskimi na temat bezpieczeństwa w mieście, dyskusja publiczna (wymagana prawnie) dotycząca planu zagospodarowania przestrzennego tym razem śródmieścia Milanówka, prezentacja (a nie dyskusja) kompromisu dot. ekranów akustycznych wzdłuż kolei itd....

Odbyła się również coroczna seria spotkań burmistrza, służb mundurowych i radnych z mieszkańcami poszczególnych rejonów miasta.

W tym rzecz, że spotkania polegające jedynie na prezentacji gotowych rozwiązań i ograniczające rolę publiczności do zadawania pytań, na które odpowiadają organizatorzy spotkania, nie spełniają w pełni funkcji konsultacji społecznych. Brak w nich równości głosów i opinii wszystkich uczestników spotkania. (Przeczytaj wyjaśnienie, na czym polega partycypacja społeczna na www.decdujmyrazem.pl).

Natomiast udział w spotkaniach mieszkańców niezależnych i nie funkcyjnych jest nadal zbyt mały. Przycho- dzą ci, którzy muszą lub są zaproszeni, są z powo- łania działaczami lub mają jakiś konkretny własny interes, zdarzają się też fani monologów zmniejszając szansę i udział dialogu.

Jakie są przyczyny naszej małej, bezinteresownej

aktywności społecznej? Czy nie mamy takich potrzeb, czy możliwości? Czy w następnych wyborach będziemy wiedzieli, kogo wybrać i dlaczego, aby potem nie narzekać?

Obserwując kolejne spotkania mam poczucie, że są to dyskusje jednych z drugimi stojących osobno i bardzo trudno jest nam zerwać z podziałem na „my” i „oni”. Przy czym to „my” jest bardzo różnicowane w swoich poglądach i potrzebach.

Obecne konsultacje społeczne polegają na tym, że „oni” prezentują nam swoje gotowe plany, „my” zadajemy im pytania kontrolne, „oni” bronią swoich racji i przypomina to egzamin na zaliczenie.

W sytuacjach, gdy ważne spotkania i konsultacje społeczne nie dochodzą do skutku z powodu niewłaściwych terminów bądź miejsc spotkań, trudno jest nie ulec podejrzeniom i teoriom spisku.

Wtedy „my” odkrywamy to poprzez dochodzenie społeczne i protestujemy, jako opozycja.

Sytuacja taka generuje emocje, podejrzania i insynuacje.

„Oni” muszą być coraz lepsi, aby sobie z nami poradzić, „my” również musimy być coraz lepsi, aby im się nie dać.

Nasz wspólny poziom wzrasta! „My” i „oni” jesteśmy coraz lepsi.

Gdyby zsumować ten potencjał i każdy znalazłby się w właściwym miejscu we właściwym czasie, w dialogu a nie w kłótni, to można by dużo zaoszczędzić, a mądrość, wiedza i kompetencje wielu mieszkańców nie byłyby tak marnowane z powodu głupoty tych niewielu. Nie chodzi o to by „my” i „oni” zgadzali się ze sobą, różnice zdań mogą być motorem rozwoju, ważne jest by móc, chcieć i potrafić ze sobą rozmawiać.

Ważne jest, by nie traktować każdego, kto ma inne zdanie, jako wroga.

Na razie ani my, ani oni jednakowo nie potrafimy używać konsultacji społecznych, które powinny być elementem partycypacji publicznej.

Proponuję na początek poczytać o tym na: <http://www.decdujmyrazem.pl/> oraz Newsletter „Decydujmy razem” 4/2013. Dowiemy się z tej lektury, na czym polegają różne rodzaje partycypacji obywateli w ich życiu społecznym

Krystyna Słowik i Maja Petry

Władza ma władzę. Może, zatem być skutecznie mściwa. Posiada wiele mechanizmów, by kogoś ukarać, zmusić do czegoś lub skutecznie „przekonać” do swojej racji i trudno jest udowodnić, że to nadużył.

Wyłania się, co najmniej kilka metod, które władza może wykorzystać, nazwijmy je kopniakami, skierowanymi wobec tych „niepokornych” lub niewygodnych.

Kopniak nr 1 – przewlekłe wydawanie zgód budowlanych i tak np. jakiś małeńki nie kontrowersyjny domeczek czeka i czeka a inny gigantyczny lub wielce kontrowersyjny obiekt prawie wcale nie czeka, dostaje pieczętki od razu

Mściwa władza

Kopniak nr 2 – zestaw przywilejów i kar, który można zastosować podczas tworzenia planów miejscowych w ramach tzw. władztwa planistycznego, tzn. temu pozwolić a tamtemu zakazać

Kopniak nr 3 – rozdawanie nagród, dotacji, przywilejów „swoim”, oddawanie całych sfer np. promocji miejscowości (a co za tym idzie łatwy dostęp do sprzętu, finansów, infrastruktury) lub jakiś tam usług tym, którzy mają podle- głość we krwi i dar stódkiego „kadzenia”

Kopniak nr 4 – przyznawanie mieszkań, anulowanie czynszów, opłat, podatków lokalnych

Kopniak nr 5 – anulowanie podatków i kar nałożonych przez organy zewnętrzne, np. Urząd Skarbowy, poprzedzone oczywiście (po osiągnięciu przez pen- tenta dna rozpacz) rytuałem audiencji i błagania o litość ostatniego ognia, czyli władzy wykonawczej, a dalej wiado- mo dożgonna wdzięczność, obowią- zek chwaleńca dobroczyńcy

Kopniak nr 6 – aby zabolato... – mając dostęp do sprzętu przypadkowe niszczenie czyjś mienia, np. ogrodzenia osoby ośmielającej się składać skargę na władzę, czyli tu coś uszkodzi, tam coś zbezczesci, zasada podstawowa: musi boleć!

Wiele „kopniaków” wynika z samego prawa, które daje władzy wręcz mega władztwo. Najwyraźniej nikt z ustawo- dawców nie przewidział, że demokracje lokalne sięgną dna i powstaną tak, jak w filmie, polskie małe Rancza.

Anna Krawczyk

Sen o nowoczesnym targowisku

na którym nie ma błota, byle jakich ruder, brudu i bałaganu ale jest ładnie, widno, są wszystkie „wygody” i dach nad głową i urzeka bogactwo towaru, jakiego nie ujrzycie gdzie indziej, a oferowane towary to lokalne produkty pierwszej świeżości.

Jak można spełnić ten sen? Podam dwa przykłady konkretnych realizacji po sąsiedzku, które polegały na renowacji istniejącego targowiska. **Pierwsze** to targowisko **koło hali Mirowskiej** w Warszawie a **drugie** to targowisko miejskie w **Grodzisku Mazowieckim**.

Moja ocena jest zdecydowana - pierwsze na „+” drugie na „-”.

Dlaczego? Dlatego, że pierwsze w wyniku renowacji pozostało jeszcze lepiej działającym targowiskiem, do którego tłumnie i codziennie zjeżdża okoliczna ludność a drugie po renowacji zmieniło się w coś innego?! Czyli inne miejsce handlowe z próbą zachowania cotygodniowego targu poza ogrodzeniem targowiska.

Przy **pierwszym** długo myśleli inwestorzy z architektami, jak pogodzić interes kupców oraz klientów i aby było niedrogo, ale porządnie, praktycznie i ładnie. Efekt to ruch w interesie i oferta znacznie korzystniejsza niż na targu w Milanówku czy w Grodzisku.

Przy **drugim** też myślano, ale inaczej. Powstała kosztowna i efektowna inwestycja, która nie jest targowiskiem, ale innym rodzajem obiektu handlowego.

Być może spełni swoją nową rolę. Jaką?

W Milanówku mamy nasz ulubiony targ, bez którego nie wyobrażamy sobie sobotnich zakupów, a jego znaczenie dla mieszkańców wykracza poza funkcje handlowe. Pomimo powstających marketów handlowych (bez błota, pod dachem i z klimatyzacją i parkingiem) ta forma handlu lokalnego broni się dzięki wytrwałości kupców i coraz bardziej zyskuje na wartości jako główna atrakcja miasteczka.

Natomiast jego stan obecny wymagał będzie kiedyś renowacji.

Oby jego unowocześnienie odbyło się na wzór z przykładu **pierwszego**, a nie

z **drugiego**. Zwłaszcza, że pierwszy mógłby być dla targu w Milanówku rozwiązaniem tańszym i lepszym, gdyby mniejszy wkład finansowy uzupełnił większym wkładem intelektualnym ludzi w tym uczestniczących.

To się optaca.

Wtedy sen mógłby być spełniony.

Warto zadać sobie pytanie, co jest istotą targowiska, jakie elementy decydują o jego specyficznym charakterze i dlaczego wszelkiego rodzaju targowiska, zieleniaki i bazyry mimo wielu ich uciążliwości istnieją i powstają nawet nowe?

Bo lubimy tam robić zakupy. I podobno nie tylko z powodu lepszej oferty i cen.

Działa tam magia miejsca. Jesteśmy równocześnie w sklepie i na ulicy lub placu. Spacerując robimy zakupy wybierając dowolne stragany, a rumiane jabłka wydają nam się świeże, bo oddychają na świeżym powietrzu. Możemy spotkać znajomych i porozmawiać z nimi, ale nie zobowiązując, bo idziemy dalej. Jesteśmy wśród wielu

klientów, ale sprzedawca wybiera tylko dla nas to, co sobie upatrzmy. Mamy spełnioną potrzebę indywidualności i wspólnoty oraz wolność wyboru znacznie większą w przestrzeni targowiska, bazaru, rynku niż w przestrzeni pseudo- uliczek galerii handlowej lub pod dachem supermarketu (super rynku).

W Warszawie w środku miasta zlikwidowano większość targowisk z powodu bardziej opłacalnego wykorzystania tych gruntów na inne inwestycje. Jednak przykłady wielu dużych miast europejskich nie tylko wskazują na to, że optaca się lokować tymczasowe targowiska czasem w bardzo renomowanych strefach miasta, np. na placach, skwerach i również w centrum, bo zwiększają ich atrakcyjność. Znamy to chociażby z dalszych podróży wakacyjnych.

Taki „wolny” plac w centrum miasta, zabudowany jedynie tymczasowymi obiektami, jest z jednej strony terenem bardzo kuszącym dla inwestorów a drugiej strony daje miastu dysponującemu relatywnie małą ilością wolnej przestrzeni dużą szansę na zachowanie cennej przestrzeni ogólnodostępnej.

Handel na targowisku jest alternatywą dla dużego handlu sieciowego, bo umożliwia handel indywidualnym kupcom oraz bezpośrednio producentom. Zmniejszając ilość pośredników i różne koszty możemy w przypadku żywności otrzymać produkty tańsze i świeższe a więc zdrowsze.

Bezpośrednim sposobem dystrybucji (w formie ruchu społecznego) zajmują się powstające coraz liczniej kooperatywy spożywcze. W ten sposób można nabyć również produkty z upraw ekologicznych bezpośrednio od producentów, a więc taniej.

Osoby, które nie chcą lub nie mogą jeździć i dźwigać, mogą skorzystać z dostawy do domu zamówionej w Internecie, ale dotknąć, spróbować i poznać dostawców mogą najpierw w realu, odwiedzając ich gospodarstwo lub targ.

Dlatego nowa forma lokalnego targowiska, tym bardziej przy zakupach internetowych żywności i wzrastającej świadomości zdrowego żywienia, jest coraz bardziej pożądana.

Krystyna Słowik - architekt



Niezwykli mieszkańcy

LETNISKA MILANÓWEK

Milanówek pierwszych dekad XX wieku był miejscem niezwykłym. Zamieszkiwali w nim bowiem w harmonii ludzie różnych klas społecznych, opcji politycznych, wyznań i światopoglądów. Domy urzędników i pracowników kolei, drobnych przedsiębiorców sąsiadowały z nieruchomościami wielkiej finansjery i arystokracji. Mieszkali obok siebie komuniści i narodowcy, emerytowani wojskowi, postępowi naukowcy i wyzwoleni artyści. W poniższym cyklu chcielibyśmy przedstawić sylwetki niektórych z mieszkańców przedwojennego Letniska Milanówek.



W poszukiwaniu nobliwych dam z towarzystwa.

W poszukiwaniu śladów nieznanych mieszkańców przedwojennego Milanówka niespodziewanie zahaczyliśmy o współczesność. Skontaktowała się z nami pani Barbara Osterloff, prawnuczka wybitnego fotografa Edmunda Osterloff, który w latach 1923-1925 prowadził zakład fotograficzny w Milanówku. Pani Barbara poszukuje wszelkich śladów związanych z jej przodkiem, chcielibyśmy więc poprosić wszystkich czytelników, których bliscy zetknęli się z nim w czasie jego pobytu w Milanówku, o przekazanie posiadanych informacji.

W celu przybliżenia sylwetki Edmunda Osterloff publikujemy poniżej kilka fragmentów z artykułu pani Barbary Osterloff, który ukazał się w kwartalniku

naukowym warszawskich uczelni artystycznych „Aspiracje”, numer lato 2012

„Serdecznie i całą duszą. Edmund Osterloff i jego fotografie”, autorstwa Barbary Osterloff.

Zawsze mnie fascynował. Od chwili kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jego fotografie - te późne, z lat 20. i 30. ubiegłego wieku, robione gdzieś w okolicach Radomska. Rozległe pola, pastwiska i łąki pod bezkresnym, przeświecłym słońcem albo zasnutym ciężkimi chmurami, niebem... Kwintesencja polskiego krajobrazu, uchwyconego w całej urodzie. (...) Porównywano kiedyś te fotografie, i słusznie,

z obrazami wybitnych naszych malarzy: Józefa Chełmońskiego, Józefa Rapac-

kiego, także Jana Stanisławskiego i Ferdynanda Ruszczyca, uznając ich twórcę za jednego z prekursorów polskiej fotografii artystycznej.

(...) Edmund Osterloff przyszedł na świat 4 maja 1863 roku jako drugie z kolei dziecko Karola Osterloff¹ i Ernestyny z domu Schwartz. Miejscem jego narodzin był majątek ziemski Gruszczyce koło Sieradza. (...) Edmund kształcił się najpierw w domu, potem w szkole realnej w Kaliszu, gdzie musiał utrzymywać się sam, udzielając korepetycji. Uczył się też w Szkole Handlowej Kronenberga w Warszawie. (...) Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach, choć zapewne podczas pobytu w szkole, zaangażował się w działalność kółek socjalistycznych i wstąpił do partii Proletariat. (...)

W 1884 roku w mieszkaniu Osterloff przy ulicy Smolnej 10 żandarmeria znalazła „przeszło półtora tysiąca odezów. (...) Edmund Osterloff został aresztowany i osadzony w warszawskiej Cytadeli. W lipcu 1885 skazano go na rok więzienia w zbiorowym procesie proletariackich. Przesiedział w X Pawilonie w sumie dwa lata. Po odbyciu kary został wydalony do Tyflisu (obecnie Tbilisi), gdzie pozostawał pod nadzorem carskiej policji. Od tego

momentu biografia Edmunda Osterloff jest pełna zagadek. (...)

Wiadomo jednak, że w pięknym mieście nad rzeką Kurą Osterloff zarabiał na życie, ucząc języka niemieckiego w gimnazjum. (...) Wyjechał do Afryki, zachęcony ogłoszeniem władz angielskich, które werbowaty kolonistów, obiecując dzierżawę ziemi na korzystnych warunkach. (...) Wrócił do Polski w roku 1902 jako bankrut. Zatrzymał się w Warszawie u starszego brata Waldemara i po rodzinnych naradach zdecydował się szukać pracy w Łodzi. (...) W Gruzji znowu uczył niemieckiego w rosyjskich gimnazjum i szkole handlowej, a potem w ośmioklasowym I Gimnazjum Żeńskim. (...)

Ale na wyplatany fotelu ogrodowym w zakładzie fotograficznym w Milanówku siadały nobliwe damy z towarzystwa i szczęśliwe matki z dziećmi, przyjeżdżające na seans specjalnie aż z Warszawy. (...) Nazwany został „samotnikiem z Radomska”. W tym mieście spędził ostatnie lata, usuwając się z zawodowego życia. (...) Stanisław Różewicz, wybitny reżyser, powiedział do mnie kiedyś, że biografia tego artysty i zesańca aż prosi się o film lub powieść. (...)

Barbara Osterloff
kapitula.wielkiego.kalesona
stare.letnisko@gmail.com



Samorząd lokalny a demokracja

Demokracja jest pojęciem co najmniej tak starym, jak starożytne Ateny, które uchodzą za jej kolebkę.

Zachodnioeuropejska XIX-wieczna myśl filozoficzno-społeczna podtrzymywała koncepcję demokracji zróżnicowanej, w której prawa jednostki zależały od statusu grupy społecznej, do której była przypisana, a więc jej zamożności, stopnia wykształcenia i poziomu świadomości, co miało swe źródło w modelu demokracji starożytnych Aten i Rzymu. Nieporównywalnie bardziej złożone jest współczesne pojmowanie demokracji, zróżnicowane nie tylko terytorialnie, ale uwzględniające o wiele bardziej złożone aspekty polityczne, społeczne i ideologiczne.

W obszarze cywilizacji euro-atlantycznej współcześnie możemy mówić o dwóch typach demokracji: demokracji przedstawicielskiej oraz demokracji uczestniczącej (partycypacyjnej).

W naszym kręgu kulturowym ukształtował się model demokracji przedstawicielskiej, który przechodził różne fazy rozwoju, w różnym też stopniu sprawdził się w poszczególnych krajach. Ta forma demokracji w niektórych regionach (Szwajcaria, Austria, kraje skandynawskie) dała pozytywne efekty, przyczyniając się do ukształtowania społeczeństwa obywatelskiego na wysokim poziomie świadomości społecznej, etycznej, a także ekologicznej. W tych krajach demokracja w życiu społecznym na poziomie podstawowej wspólnoty terytorialnej (np. gminy) ewoluuje w kierunku demokracji uczestniczącej.

W krajach Europy środkowo-wschodniej, w tym również w Polsce, rodząca się parlamentarna demokracja przedstawicielska w znacznie mniejszym stopniu zdążyła przelożyć się na demokrację partycypacyjną w skali społeczności lokalnej

Odzyskana wolność, która na szczeblu lokalnym miała zaowocować samorządnością opartą na demokracji uczestniczącej, w efekcie przyniosła ułomną formę „samorządności” przedstawicielskiej, opartej na partiach politycznych przeniesionych z parlamentu lub na grupach interesów operujących na tej samej zasadzie. Zasada ta oznacza: zwycięzca bierze wszystko, obsadza ważniejsze stanowiska i urzędy i „sprawuje władzę”, w oparciu o mandat uzyskany w wyborach.. Możliwość weryfikacji konsekwencji i rzetelności realizacji programu wyborczego są bardzo ograniczone. Demokracja przedstawicielska niechętnie słucha głosów obywateli, nie ułatwia im wyrażania zdania i opinii, formułowania swych potrzeb.

Obywateli, którzy próbują się dowiedzieć, jakie i dlaczego, decyzje są podejmowane w ich imieniu, często traktuje się jak pieniaczy, oszołomów, wichrzycieli, „nawiedzonych”.

Działania takich grup próbuje się lekceważyć, marginalizować czy nawet ośmieszać.

Obywatel poszedł na wybory, spełnił swój obywatelski obowiązek, więc powinien dać się rządzić – tym, których wybrał... do następnych wyborów.

Takie tendencje prowadzą do uwiadu demokracji samorządowej, absencji wyborczej, apatii i bierności,

które skutkują ogólną niechęcią do angażowania się w życie społeczności lokalnej.

Tymczasem problemy i kłopoty, jakie realizacja form demokracji uczestniczącej rodzi, szczególnie w początkowej fazie, to cena, jaką płacimy za wzrost ogólnej aktywności społecznej, poczucia odpowiedzialności za miejsce swojego zamieszkania.

W mieście o skali Milanówka jest stosunkowo łatwo o całościowy i przejrzysty ogląd problemów nurtujących społeczność. Inicjatywa niewielkiej nawet grupy, o ile znajdzie wsparcie i odzew, może wywołać aktywność społeczną na szeroką skalę.

Czy oficjalna zinstytucjonalizowana demokracja przedstawicielska jest zdolna do zaakceptowania i wykorzystania takich form aktywności? Właśnie po to, by każdy mógł poczuć się obywatelem miasta, pewnym, że jego głos jest ważny i nie będzie odrzucony tylko dlatego, że „większość” chce inaczej. ? Bo tak naprawdę okazuje się, że „większość” reprezentacji sprawującej władzę wcale nie odzwierciedla poglądów i potrzeb większości mieszkańców. Więc niech „organy demokracji przedstawicielskiej” posłuchają, czego oczekują różne „mniejszości”, z których ta rzeczywista „większość” się składa.

Nasza zbiurokratyzowana demokracja przedstawicielska uległa skostnieniu, skartowaciata, jest sama dla siebie wrogiem i hamuje rozwój demokracji w ogóle. Szansa jej odnowy, znalezienia dla niej nowej formuły, tkwi właśnie w formach demokracji uczestniczącej, dla której naturalnym środowiskiem jest samorząd lokalny – na przykład gminny.

Dlatego tak cenne dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego są wszelkie inicjatywy na rzecz wprowadzania elementów demokracji uczestniczącej wnoszone nie tylko przez wszelkiego rodzaju organizacje pozarządowe, stowarzyszenia lokatorskie, stowarzyszenia kulturalne i społeczne, organizacje ekologiczne, jak również nieformalne grupy działania zawiązujące się spontanicznie dla załatwienia różnych doraźnych problemów doskwierających mieszkańcom, ale także przez poszczególnych obywateli.

Gminna demokracja uczestnicząca daje szanse

na stworzenie, w skali lokalnej, społeczeństwa „ekologicznego”, to jest takiego, które tworzy zrównoważony wewnętrznie „ekosystem”, zdolny do wypracowania mechanizmów likwidujących sprzeczności i konflikty, właśnie przez ich ujawnianie, pobudzające lokalne wspólnoty do innowacji społecznych i wypracowywanie „twórczych kontrprojektów”.

Poważne traktowanie przez instytucje państwowe i władze samorządowe takich inicjatyw oraz wzajemny szacunek i zaufanie zaowocują przede wszystkim większą odpowiedzialnością tych grup wobec całej społeczności, dostrzeganie potrzeb innych i takie formułowanie wniosków i postulatów, by były do przyjęcia także dla odmiennych opcji.

Działa w naszym mieście kilkadziesiąt różnego rodzaju organizacji i stowarzyszeń, zrzeszających znaczący procent społeczności. Nieliczne z nich są dobrze widziane, a nawet hotubione przez władzę lokalną, inne są niewygodne czy nawet irytujące dla niektórych urzędników, a także radnych. Często ich aktywność sprzeczna się do protestowania i kontestowania decyzji władz samorządowych podejmowanych autorytarnie, w oparciu o źle rozumiany „mandat” zdobyty w wyniku wyborów. Ogromny, niewykorzystany potencjał obywatelskiej aktywności, odpowiedzialności, kreatywności pozostaje wciąż niezagospodarowany.

Wyzwania obecnych i nadchodzących problemów ekonomicznych, społecznych i środowiskowych stawiają przed społecznościami lokalnymi trudne zadania, których nie rozwiąże sama administracja państwowa ani autokratyczny „samorząd lokalny” bez aktywnego współdziałania całej społeczności, jeśli będą działać metodami oświeconego absolutyzmu, praktykowanymi w putinowskiej współczesnej Rosji.

Jak dotąd, w naszym mieście nie zostały wypracowane skuteczne formy współdziałania władz samorządowych z organizacjami i stowarzyszeniami, w których by przynajmniej próbowano zastosować formułę demokracji uczestniczącej.

Wchodzące w życie pokolenie młodych ludzi, urodzonych i wychowanych już w innych warunkach społeczno-ekonomicznych, dostrzega anachronizm dotychczasowych form życia wspólnotowego. Na razie jedyną formą ich protestu jest niechęć do uczestnictwa w tym „spektaklu”, ale wreszcie zmieni się to w bardziej świadome przejście do aktywnej partycypacji, o ile będą traktowani jak podmioty współdecydujące, a nie przedmioty-głosy wyborców zdających się biernie na decyzje raz wybranych przedstawicieli. Miejmy nadzieję, że ci młodzi, pomimo jeszcze większego zróżnicowania poglądów i postaw życiowych, zdołają wypracować nową formułę samorządności, właśnie samorządności uczestniczącej.

Wiesław Stówek

W poszukiwaniu stylu STAREGO LETNISKI

Milanowskie stare wille na dużych zalesionych działkach mają w sobie coś z atmosfery dawnego ziemiańskiego dworu. Mieszkając w otoczeniu takich wili, odruchowo nasiąka się ich staroświeckim klimatem i zaczyna szukać elementów pasującego stylu życia. Stara odmiana jabłoni posadzona w ogrodzie? Domo- wa nalewka własnej produkcji? Herbata z kupionego na starociach samowara? W ramach tej rubryki chcielibyśmy zabrać czytelników w podróż w poszukiwaniu milanowskiego stylu życia, na który składa się zarówno styl przedwojennych dam w kapeluszach i rękawiczkach, pamiętanych jeszcze przez starszych mieszkańców Milanówki, jak i nowoczesny styl zgodny z naturą, wyluzowanego życia, na który niektórzy mówią czasem Slow Life.



Czekoladki (własnej roboty)

Podobno najlepszym prezentem jest coś, co przygotowuje się samemu. Jeśli nie umiemy robić na drutach szalików ani skarpet, nie potrafimy malować ani zrobić drewnianego stołeczka i w ogóle jesteśmy mało uzdolnieni manualnie, to zawsze możemy spróbować zrobić samemu czekoladki. Ma to kilka zalet. Czekoladę na ogół wszyscy lubią i nawet jeśli nasze czekoladki nie będą do końca dopracowane, to wybaczy się nam brak manualnych uzdolnień. A poza tym ludzie lubią dostawać czekoladki i nawet trochę nieestetyczne wygrażą z parą estetycznych, zrobionych na drutach skarpet. Może się także okazać, że właśnie do robienia czekoladek mamy wyjątkową rękę i wcale nie będą

nieestetyczne tylko absolutnie wspaniałe.

Przystępując do robienia czekolady, musimy zaopatrzyć się w czekoladę (najlepiej czarną i białą), kakao, baka- lie (orzechy, migdały, rodzynki, skórki pomarańczową, suszone owoce), brandy albo rum, imbir, kardamon, herbat- niki, pierniki, marcepan. Zgromadziwszy wszystkie te składniki, zaczynamy kom- ponować czekoladki. Najprościej rozto- pić czekoladę, wsypać do niej bakalie, wymieszać, a potem łyżką wyłożyć na talerz, który wstawić trzeba do lodówki i pozwolić zastygnąć czekoladkom. W ten sposób w zależności od tego, co wrzucimy do roztopionej czekolady,



możemy otrzymać czekoladki orzecho- wo-migdałowe (z pokrojonych orzechów i migdałów), piernikowe (z pokruszonych kawałków piernika), bakaliowo-imbrowe itd.

Wyższa szkoła jazdy to czekoladki z alkoholem. Tutaj używamy suszonych owoców (wiśni, śliwek, ewentualnie rodzyneków), które namoczone w alko- holu zostawiamy na godzinę lub dłużej. Potem roztopiamy czekoladę i obtaczamy w niej nasączone alkoholem owoce. Układamy na sitku, które pozwoli pozbyć się nadmiaru czekolady, i wkładamy do lodówki, żeby zastygły. Dekorujemy, posypując kakao lub imbirem.

Ostatnia sztuczka to zrobienie czeko- ladowego pudełka. W tym celu topimy czekoladę i wlewamy na blachę albo pergamin. Czekamy, aż zastygnie, i kro- imy na kwadraty. Zapalamy świeczkę i delikatnie podtapiamy nad nią brzegi kwadratów, które następnie sklejemy w pudełko. Możemy je napętnić obto- czonymi w innym kolorze czekolady orzechami albo migdałami.

Kapitula Wielkiego Kalesona

Co Tobie kojarzy się ze stylem
Starego Letniska?
Napisz: stareletnisko@gmail.com

Ludzie listy piszą



List zapytaniem

Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego pani (nazwisko do wiadomości redakcji) mieszkanka naszego domu decyduje, kto z naszego domu może czytać Bibułę. Jakim prawem przekazała listę lokatorów panu roznoszącemu Bibułę w dniu 15.02.13 według, której tylko wybrani mieszkańcy naszego domu otrzymali pisma wrzucone do skrzynek?

Elżbieta



Szanowna Redakcjo

Pragnąłbym opisać kilka nieprzyjemnych sytuacji związanych z milanowska strażą miejską, które dotyczyły mnie oraz osób z mojego otoczenia.

Sytuacja nr 1. Teren milanowskiej OSP, na którym mieściło się przedszkole. Mimo ustawionego zakazu wjazdu rodzice odwożąc dzieci wjeżdżali tam (szczególnie w zimie), co budziło olbrzymią irytację strażaków. Postanowiłem pismem doniesienia do straży miejskiej o tym, że notorycznie są tam łamane przepisy. Bez rezultatu. Pewnej śnieżnej zimy zostałem przy próbie wjechania na teren OSP zaatakowany, (bo trzeba rzecz nazwać po imieniu) przez panów z OSP. Były wyzwiaska i próby tapania za ubranie, na końcu nieudane uniemożliwienie wejścia do auta. Gdy wsiałem do samochodu, ostrzegłem przez otwarte okno, że ruszam, jeden ze strażaków stanął za samochodem, drugi uderzył w drzwi. Ruszyłem i oparłem się o nogę stojącego z tyłu. Nie ruszył się. Wbiłem jedynie dodając gazu i wyjechałem a strażak stojący z tyłu przewrócił się w śnieg. Po całym zajściu strażnicy miejscy skierowali do sądu wnioski o ukaranie mnie za stwarzanie niebezpieczeństwa w ruchu lądowym, ale zrezygnowali z przeliczającą całą zajście. Podczas przesłuchania w straży miejskiej (prowadzonego o ile mnie pamięć nie myli przez komendanta lub zastępcę) ustyszałem skierowane

moją stronę słowa: „nie kozakuj, bo pożałujesz”.

Sytuacja nr 2. Środek nocy, na wiadukcie bije się około 10 osób. Mijam je i jadę do siedziby straży miejskiej. Tam usilnie namawiam panów do podjęcia interwencji. W końcu ruszają. Ja za nimi. Wjeżdżamy na most, gdzie rozróżba trwa w najlepsze. Co robią strażnicy? Nawet nie zwalniając mijają bijących się i odjeżdżają.

Sytuacja nr 3 dotycząca moich znajomych. Ich samochód zostaje zatrzymany przez policjanta z patrolu mieszanego. Powodem jest przekroczenie szybkości, której pomiar został zrobiony przez policjanta. Po chwili z mandatem pojawia się strażnik miejski. Pozornie to żadna różnica, jednak mandat wystawiony przez strażnika trafia do kasy miasta, zaś przez policjanta do ogólnopublicznego worka. Na jakiej podstawie został wystawiony mandat, skoro straż ma prawo korzystać jedynie z fotoradarów a nie z ręcznych mierników prędkości? Ukarana osoba niestety podpisała mandat, co uniemożliwiło jakiegokolwiek działanie w tej sprawie.

Reasumując straż miejska w Milanówku potrzebna jest chyba jedynie do pilnowania stacji na drodze krzyżowej i noszenia wieńców za burmistrzem. Mieszkałem w Milanówku ponad 10 lat i nie zdarzyło mi się uzyskać pomocy ze strony tej formacji, nawet wtedy, kiedy na mojej posesji stało 10 cm wody. Uważam, że to organizacja nieprzeznaczająca prawa, pełna niekompetentnych osób, które zajmują się udawaniem policji zamiast tym, czym powinni, czyli sprawianiem, aby życie mieszkańców miasta było łatwiejsze.

Michał Trocki



Droga redakcjo.

Przeczytałam w planach inwestycyjnych naszego miasta opublikowanych w „Biuletynie”, że przewidziana jest cyt. „Przebudowa budynku dworcowego i adaptacja poczekalni na peronie”.

To dobra wiadomość dla mieszkańców. Zapowiedzi takich prognoz mogliśmy oglądać w postaci studentkiego projektu architektonicznego Katarzyny Westrych z Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej przebudowy dworca PKP w Milanówku, prezentowanego dwa lata temu podczas Otwartych ogrodów. Należy mieć nadzieję, że zamówiony przez miasto projekt do realizacji będzie kontynuacją tej pracy dorównując poziomowi pracy studentkiej.

Mamy już w budynku milanowskiego dworca dowód na to, że możliwy jest dobry pomysł, dobry projekt i dobra realizacja. Przykładem jest skromny, mały barek nazwany

„Podmiejska”, ale za to na zapuszczonym ponurym dworcu pojawił się jak objawienie i przyniósł efekt rewelacyjnie duży!

To jest udana inwestycja własna mieszkańców Milanówka, dlatego dalsze inwestycje miasta związane z budynkiem dworcowym tym bardziej zobowiązują.

Poprzeczka została postawiona wysoko!

Mieszkanka Milanówka.



Droga Bibuło

Jestem w przystawionej kropce. W moim środowisku tzn. rodzinie, wśród sąsiadów i koleżanek mówi się „idę zrobić porządek ze śmieciami”. W radiu słyszałam na własne uszy rozmowę z jakąś „szychą” z Ministerstwa Ochrony Środowiska i zdanie: „gospodarka śmieciami”. W szkole nasza polonistka powiedziała, że „śmieci” i „dzieci” to ta sama deklinacja. Więc jak mówić poprawnie? Może profesor Bralczyk wytłumaczyłby ten problem autorytatywnie?

Żółwik (Zuzka)

Ze śmieciami (nie ze śmiećmi) jest w ogóle dużo problemów. Miejscownik rzeczownika „ten śmieć” dziś używany często w wypowiedziach agresywnych, którego liczba mnoga „śmieci” (jak kmięć, kmięciel). Możliwa jest też liczba mnoga „śmieci”. Jest jeszcze rzeczownik w liczbie pojedynczej „to śmiecie” jak np. listowie. Kiedyś taką formą było też „liście”, stąd „siadź pod mym liściem” oznaczało siadź pod wszystkimi liśćmi, jakie mamy. Możemy wyrzucić „śmieci”, tak mówimy najczęściej, albo „to śmiecie”, czyli jedno śmiecie, ale duże. Śmieci i dzieci mają jednak coś wspólnego, ale odminiają się niezapętnie tak samo. Tak więc cieszymy się dziećmi, a martwimy śmieciami.

Jerzy Bralczyk



Zgodnie ze zwyczajem panującym w dobrych gazetach nagradzamy jeden z listów ciekawą pozycją książkową. Książkę z dedykacją Jerzego Bralczyka i Michała Ogórka „...Kiełbasa i sznurek...” prześlemy Zuzce.





Szanowna Redakcjo

Przed wszystkim w pierwszej kolejności chciałbym bardzo podziękować Państwu za stworzenie Bibuty Milanowskiej. Za inicjatywę, chęć, których niestety wielu w obecnych czasach brakuje oraz za to, że dzięki tej gazecie możemy poznać, jako mieszkańcy Milanówka inny obraz niż ten serwowany przez obecne władze, (czyli jak to jest wszystko ładnie i pięknie). W ostatniej Bibule ze stycznia i lutego szczególnie moją uwagę zwrócił bardzo ciekawy artykuł a w zasadzie wywiad z p. Krystyną Słowik- architektką zamieszkałą w Milanówku, który przeprowadziła p. Tamara Gujska-Szczeptańska pewnie przez wielu czytelników pominięty. W każdym razie jest tam bardzo ciekawie przedstawione stanowisko odnośnie supermarketów i tego, jaki niosą ze sobą „pożytek”. Podoba mi się zwłaszcza przytoczenie cytatu prezydenta Kennedyego. I zgadzam się z tym, co jest tam napisane w 100%. A więc co z tego, że markety przynoszą dochód do kasy miejskiej i dają mieszkańcom tylko możliwość wydania pieniędzy, nie dają im natomiast możliwości ich zarobienia. Wiele drobnych sklepów upadło a szans na otwarcie nowego biznesu jest niewiele. Mieszkańcy prowadzący własne działalności również przyczyniliby się do wzbogacenia kasy miejskiej. Podoba mi się w tym wywiadzie stwierdzenie, że drobny handel może wyprzeć w końcu handel sieciowy ze względu na jego konkurencyjność pod względem usług, które są skierowane do indywidualnego klienta, a nie jak w marketach na masową skalę i byle jak. Odnosząc się do tekstu z Bibuty, że miasto ma własne naturalne warunki do rozwoju usług i handlu miejscowego, wygodnego i korzystnego dla mieszkańców, miasto ma swoją strukturę domów z parterami przeznaczonymi na handel i nieraz warto w to zainwestować, gdyż z czasem wszystko może się zwrócić. Liczę, że w przyszłości handel lokalny wyprze supermarkety i właśnie indywidualne podejście do klienta daje takie perspektywy. Chciałbym jako przykład podać piekarnię mieszczącą się przy wyjściu z podziemia milanowskiego dworca (nie chcę wymieniać nazwy, bo byłaby to reklama, w każdym razie panie ekspedientki są ubrane na pomarańczowo!) powiedziałbym, że jest to pewnego rodzaju wzór do naśladowania, jak można indywidualnym podejściem obsługi zjednywać sobie klientów. Szczególne podziękowania i podziw chciałbym przekazać Pani Jolancie (nie chcę wymieniać nazwiska, żeby nie naruszać prywatności danych) za jej uśmiech, poczucie humoru, i to, że potrafi po ciężkim dniu nieraz dodać człowiekowi otuchy i sprawić, że mimowolnie i na naszej twarzy pojawia się uśmiech. Czasem ma się wrażenie panującej tam rodzinnej atmosfery, gdzie można poczuć się miło i pożartować. Chciałbym zachęcić milanowian do brania przykładu z w/w Pani i jej podejścia do pracy. Uśmiechajmy się do siebie więcej i bądźmy uprzejmi, a da nam to o wiele więcej radości.

Pozdrawiam serdecznie

Mariusz Ch.



*Wimieniu niezależnych organizacji pozarządowych
(tych, które nie korzystają z pieniędzy miasta, pomocy ani zaplecza, tym samym są wolne od nacisków i zależności)
składamy Państwu serdeczne życzenia z okazji
Świąt Wielkanocnych.*

Nasze internetowe wydanie Bibuty:
www.bibulamilanowska.eu, www.bibulamilanowska.pl, www.bibulamilanowska.com.pl
pozostaje do dyspozycji organizacji i wszystkich naszych Czytelników.

MIASTO MONITOROWANE

MIASTO DEWASTUJE ZAMIAST CHRONIĆ

Wieczorem 20 lutego dostałam informację, że na chodnikach wokół Walerii wysypana jest gruba warstwa soli. Informacja brzmiała abstrakcyjnie, bo w mieście-ogrodzie toczy się dyskusja nad tym, aby nie używać soli w ogóle a co dopiero na chodnikach. Mieszkańcy postulują, aby dokładniej odśnieżać ulice, sól zastąpić piaskiem więc nie wydawało się możliwe, aby ktoś wysypał sól w szpalery kasztanów i klonów, na gołą ziemię w zabytkową aleję. Mimo późnej pory, w której przyjełam już pozycję horyzontalną, poszłam sprawdzić. Okazało się, że to prawda. Bo festiwal głupoty w Milanówku trwa. Ustaliliśmy, że firma sprzątająca miasto nie ma z tym aktem wandalizmu nic wspólnego a za to, co się stało odpowiedzialna jest Techniczna Obsługa Miasta. Rano kilku pracowników zaczęło pośpiesznie sprzątać śnieg usuwając ślady wykroczenia. Ale zamiast go wywieźć, zrzucili śnieg pod drzewa! Dzięki staraniom okolicznych mieszkańców jedna z wyżej opisanych alei została ustanowiona pomnikiem przyrody i z tego tytułu miała być chroniona, a nie dewastowana i to przez miasto. Mieszkańcy sami sfinansowali jedną z tablic informacyjnych o tym, że aleja jest pomnikiem przyrody. Jako mieszkańcy ciekawi jesteśmy, kto wykonał tak bezmyślną robotę? Na czyje zrobiono to polecenie?

SZARY KONIEC KANALIZACJI

Czy nie ma lepszego terminu na robienie kanalizacji niż środek zimy? Czy z dwunastu miesięcy w roku trzeba wybierać te, w których jest największy śnieg i mróz? W czasie największych utrudnień komunikacyjnych spowodowanych zimą część ulicy Wojska Polskiego została całkowicie wyłączona z ruchu. Utrudniono mieszkańcom dojazd do własnych posesji, ograniczono dostęp do jedynej w okolicy sklepu, a objazd skierowano ulicą Grodeckiego, którą jest trudno przejechać, bo po zrobionej tam kanalizacji drogi nie doprowadzono do ładu i po ulicy trzeba jechać głębokimi, zamrzniętymi koleinami. Wiadomo, że przeprowadzanie kanalizacji, która w Milanówku rodzi się w wielkich bólach, niesie za sobą utrudnienia, ale są chyba pewne granice tych utrudnień? Obserwując takie działania można mieć wrażenie, że mieszkańcy są lekceważeni, a ich interesy bierze się pod uwagę na szarym końcu.

PARCIE NA EKRAN

Ruch na kolei nie wzrasta, a wręcz przeciwnie, bo liczba pociągów zmalała. Tabor nowej generacji będzie o wiele mniej uciążliwy, a przede wszystkim cichszy. Sposoby zmniejszenia uciążliwości w sąsiedztwie torów kolejowych przystające do miasta-ogrodu istnieją i trzeba tylko chcieć z nich skorzystać. Natomiast szpetota tego, co miasto chce postawić

wzdłuż torowisk, jest niewspółmierna do jakichkolwiek korzyści. Z Warszawy do Grodziska jedzie się jak w przewodzie pokarmowym. Takie wrażenie odnoszą ci, którzy jadą tamtędy po raz pierwszy naiwnie licząc na kawałek mazowieckiego pejzażu. Tymczasem jakiś gość te ekrany wyprodukował i teraz trzeba je gdzieś sprzedać. Ponamawiać, poza chęć, znaleźć miejsce, gdzie można by się ich pozbyć, co w Milanówku nie będzie takie trudne, bo przyjmie się tu każde paskudztwo. Oszpekanie miasta trwa. Ekrany podziela je na mury więzienia A i mury więzienia B.

DECYZJA ZOBOWIĄZUJE

Dotarła do nas wiadomość z cyklu „miasto dewastuje zamiast chronić”, która brzmi jeszcze bardziej abstrakcyjnie niż sól w alei pomnikowej klonów. Miasto chce, aby w Milanówku miejsca pod ochroną, pomniki przyrody przestały być chronione. Nad Łęgami Użytkiem Ekologicznym Na Skraju ustanowiła ochronę rada drugiej kadencji. Inni byli radni, bo z powołania, a nie od układania się i załatwiania (ja wam to, wy mi za to tamto) liczyli się dobro miasta. Troje obecnych radnych było w tamtej kadencji, zobaczmy jak zagłosują teraz, w tej nieodwracalnej w skutkach decyzji.

SPARALIŻOWANY MILANÓWEK

W bieżącym numerze bibuły najwięcej miejsca zajęły sprawy dotyczące tego, co działo się z naszymi drogami zimą, ale też najwięcej Państwa skarg i monitów dotyczyło tego tematu. Ulica Spacerowa na odcinku od Mickiewicza do Krasieńskiego w momencie pisania tego tekstu była nieprzejezdna, bo zamrożone wysoki muldy z błota, pokryte śniegiem i lodem, stwarzały zagrożenie dla użytkowników drogi. Na tym odcinku ulicy obracano samochody jadące nawet na drugim biegu, a na moich oczach dwa auta wpały tam w poślizg, mimo że jechały z minimalną prędkością. Myślę, że w takiej sytuacji powinien się tam znaleźć doraźnie ustawiony przez miasto znak ostrzegawczy, bo są sytuacje, które wymagają szybkiego reagowania, a przede wszystkim myślenia.

Podczas roznoszenia Bibuły na jednej z kompletnie nieprzygotowanej ulicy nasza koleżanka doznała dotkliwego złamania nogi. Przeszła skomplikowaną operację, po której przez długi czas pozostanie niesprawna, a potem czeka ją rehabilitacja. Karetka, która przyjechała nie mogła zakreślić na tej nieodśnieżonej i śliskiej ulicy a pracownicy pogotowia mieli problem z przeniesieniem noszy choć mieli buty na specjalnych protektorach. W takiej sytuacji należałoby wezwać straż lub policję i sporządzić protokół, a następnie wystąpić z roszczeniami do miasta. W czasie zdarzenia niewiele osób o tym myśli mając skotłanę głowę, ale to miasto odpowiada zarówno za dziury w jezdniach, na których rozwalamy sobie

opony, jak i za uszkodzenia ciała na nieprzygotowanych drogach. To, co wydarzało się podczas minionej zimy przestało być zabawne i proszenie o wyrozumiałość na tamach biuletynu miejskiego niczego nie załatwi. Zamiast realizować sny o potędze w postaci przerabiania lasów na parki lub likwidowania pomników przyrody, lepiej jest skupić się na codziennych sprawach i ułatwieniu mieszkańcom życia w mieście.

POSITIVE NEWS

DWIE WIADOMOŚCI

Mam dwie wiadomości i zdaje się, że obie dobre. Pierwsza to informacja, że w sportowej ofercie milanowskiego ośrodka kultury pojawił się „nordic walking”. Druga to fakt, że osoba odpowiedzialna za milanowski sport okazała się otwarta na propozycje, które są dobre, łatwe do wprowadzenia i nie wymagają dużych nakładów finansowych. Nie chcę się czuć matką chrzestną pomysłu, ale cieszę się, że teraz można nie tylko wspólnie spacerować, korzystać z kijków do nordic walking zakupionych przez MOK ale, robić to pod fachowym okiem instruktora. Trudno jest zacząć uprawiać sport w późniejszym wieku, a nordic walking nie stawia żadnych wiekowych ograniczeń. Jest też łatwy, daje sporo przyjemności na każdym etapie zaawansowania. Jest sportem bardzo tanim, pozwalającym na świetne spacery dla zdrowia, a do tego przez większą część roku mamy w Milanówku cudowne warunki.

STRAŻ MIEJSKA MA NOWEGO KOMENDANTA

Został nim dobrze wykształcony i doświadczony pan Bohdan Okniński. Dobrze, że jest osobą z zewnątrz, bo inaczej zrobienie porządku i wprowadzenie radykalnych zmian w straży mogło by się okazać niemożliwe. Życzymy powodzenia w przeprowadzaniu pilnych i wyczekiwanych reform.

STARA-NOWA AGENCJA POCZTOWA

Łatwo przyzwyczajamy się do dobrego, więc dla tych którzy w ramach pokuty zostali zmuszeni do powrotu do starej poczty, mamy dobrą wiadomość. Przy ul. Kościuszki ponownie uruchomiono agencję pocztową.

Tamara Gujska- Szczepańska.



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasieńskiego 28a, 05-825 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelny - Maciej Z. Piotrowski,

redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Włodzimierz Pomierny, korekta - Elżbieta Bazzier, projekt, skład i łamanie - Grzegorz Świąteczki

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, telefon do redaktora wydania 514 110 586, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl